

Wywiad GAZETY LEŚNEJ: ochrona ścisła nie jest panaceum na zło świata

Dodano: 19.06.2022

W wywiadzie z byłym inżynierem nadzoru Nadleśnictwa Białowieża GAZETA LEŚNA spytała o problemy leśnictw na terenach w pobliżu puszczy.



W czerwcowym numerze GAZETY LEŚNEJ ukazał się wywiad z byłym inżynierem nadzoru Nadleśnictwa Białowieża, Andrzejem Antczakiem. Rozmowa dotyczyła głównie planów pozyskania na terenach Nadleśnictw Browsk i Białowieża, sytuacji zuli na tych terenach i problemów deficytowych puszczańskich leśnictw.

Rzeczywiście po 2012 roku nadleśnictwa puszczańskie stały się mocno deficytowe. W tej chwili kompletnie, bo nie ma pozyskania, nie ma przychodów, to co udaje im się sprzedawać, to jest kropla w morzu potrzeb. Natomiast kiedyś tak nie było. Jakość tego drewna była na tyle wysoka, że mieliśmy odbiorców, którzy płacili każdą cenę. Uważam zatem, że nie muszą być deficytowe, wystarczy wrócić do tego modelu, który został wypracowany po roku 1995 dla Leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszcza Białowieńska. Rada Gminy Białowieża już wystąpiła do UNESCO, by w akcie renomacyjnym dla Puszczy uwzględniono walory kulturowe, historyczne i tradycje miejscowej ludności, by ta gospodarka mogła być tutaj realizowana i by była praca dla tych wyspecjalizowanych zuli. Ochrona ścisła nie jest panaceum na zło świata, ponieważ różnorodność maleje i park nie realizuje dyrektywy siedliskowej, na tym to polega" - mówi Andrzej Antczak.

Zapytany o rozwiązanie problemów trapiących leśnictwo i zule w okolicach Białowieży, stwierdził: "Luksusem jest, gdy leśniczy ma do pomocy dwóch podleśniczych. W takim układzie – zwłaszcza, gdy musi realizować zadania gospodarcze w ramach rębni złożonych, na niewielkich powierzchniach, gdzie wykonanie zabiegów pielęgnacyjnych (od czyszczeń po trzebież III kl.w.) wymaga precyzji i nadzoru z jednej strony, a z drugiej nie da się ich zautomatyzować – pracownicy zuli muszą być najwyższej klasy fachowcami – leśnikami i to przygotowanymi, a także wprawionymi w wielu przypadkach do pracy narzędziami ręcznymi – bardzo ciężkiej pracy fizycznej.

W moim przekonaniu PGL LP musi przywrócić samodzielność i wiodącą rolę nadleśniczemu. Wiele lat temu (przełom lat 80. i 90.) grupa nadleśniczych z OZLP/RDLP w Białymstoku wnioskuje o redukcję zatrudnienia na tym pośrednim szczeblu zarządzania. Po części wówczas to zostało zrealizowane. Nie minęło jednak kilkanaście lat i biurokracja zaczęła dbać o samą siebie. Pamiętam taki przypadek – zostałem poproszony, by przekazać z nadleśnictwa do RDLP jakieś dane; po ok. godzinie inna osoba z tej samej RDLP poprosiła o dane, które już wcześniej przesłałem (w wersji elektronicznej, arkusza kalkulacyjnym) leśnikowi z sąsiedniego biurka, o czym poinformowałem telefonującego. To co usłyszałem, nie nadaje się do upublicznienia. Leśnicy duże nadzieje pokładali w informatyzacji pracy, zwłaszcza w sferze dawnej "papierologii". Niestety wcale nie poprawiło to ich pracy. Wystarczy zajrzeć na strony prywatne w mediach społecznościowych leśników, by dowiedzieć się ile to nowych kolejnych raportów się od nich wymaga. To tak, jakby pracowali nie dla lasu, a dla inspektorów i innych biurokratów patrzących na las przez pryzmat kolejnej tabelki i wykresu... Tak, PGL LP muszą przejść gruntowną reformę polegającą na odbiurokratyzowaniu, a wzmocnieniu szczebla podstawowego. Struktura musi być dostosowana do warunków lokalnych – żadnego schematyzmu, bo nasze lasy i siedliska, na których rosną oraz zmiany w środowisku nie poddają się żadnym schematom".

To oczywiście jedynie fragment wywiadu, który ukazał się w czerwcowym numerze GAZETY LEŚNEJ. Zachęcamy do [prenumerowania największego czasopisma branżowego w kraju!](#)

Komentarze (0)

Nie dodano jeszcze żadnego komentarza.